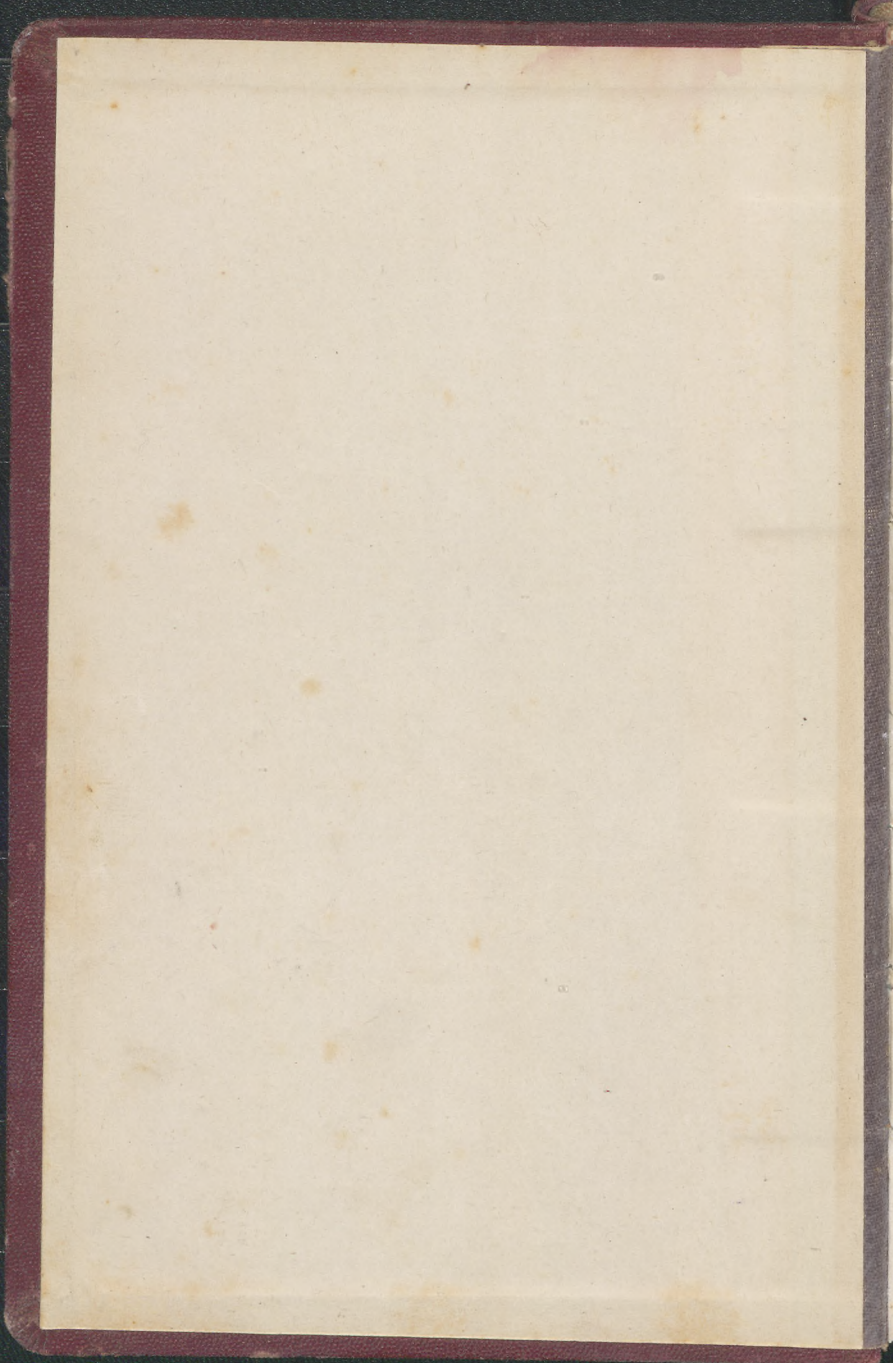
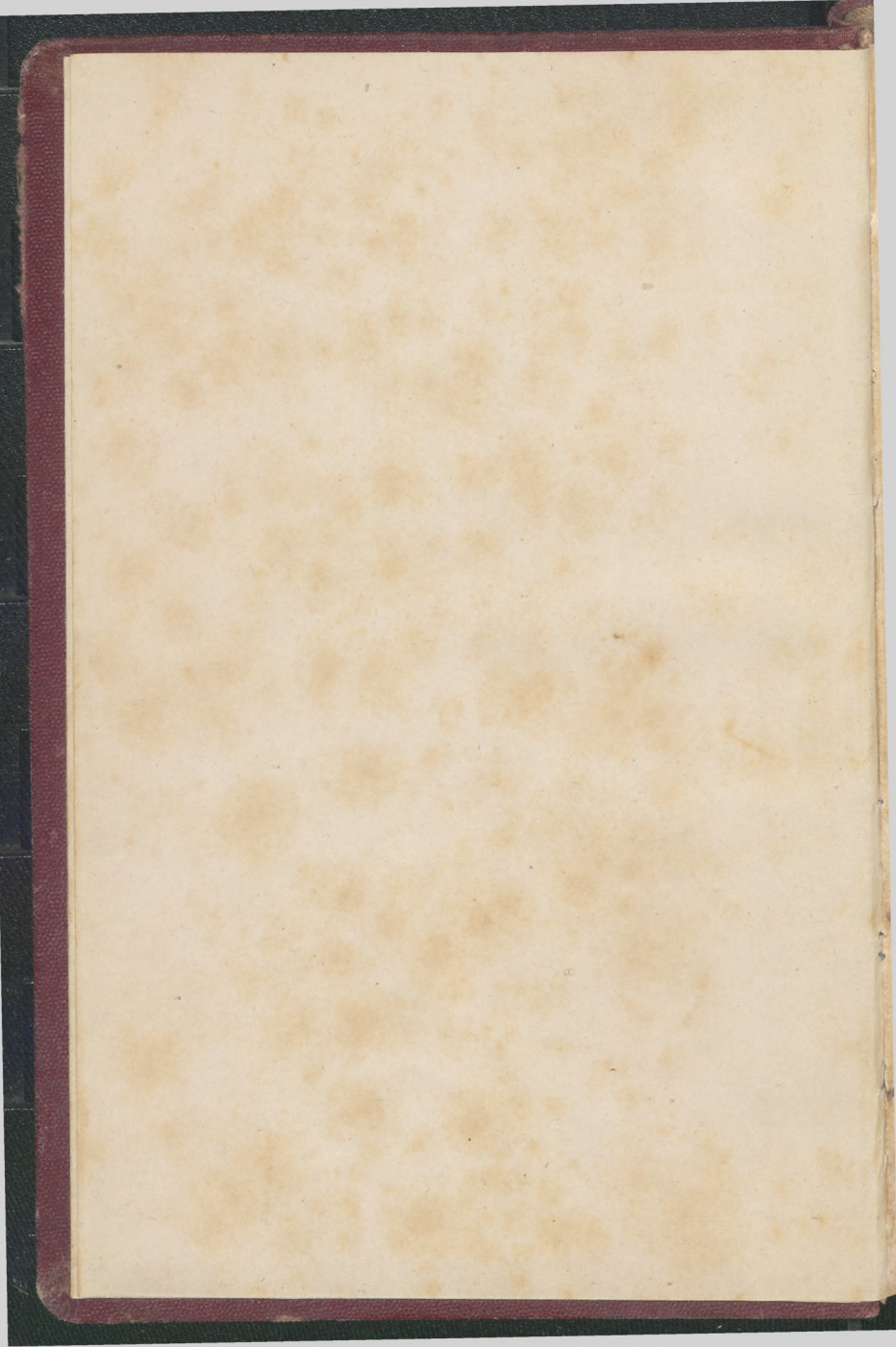


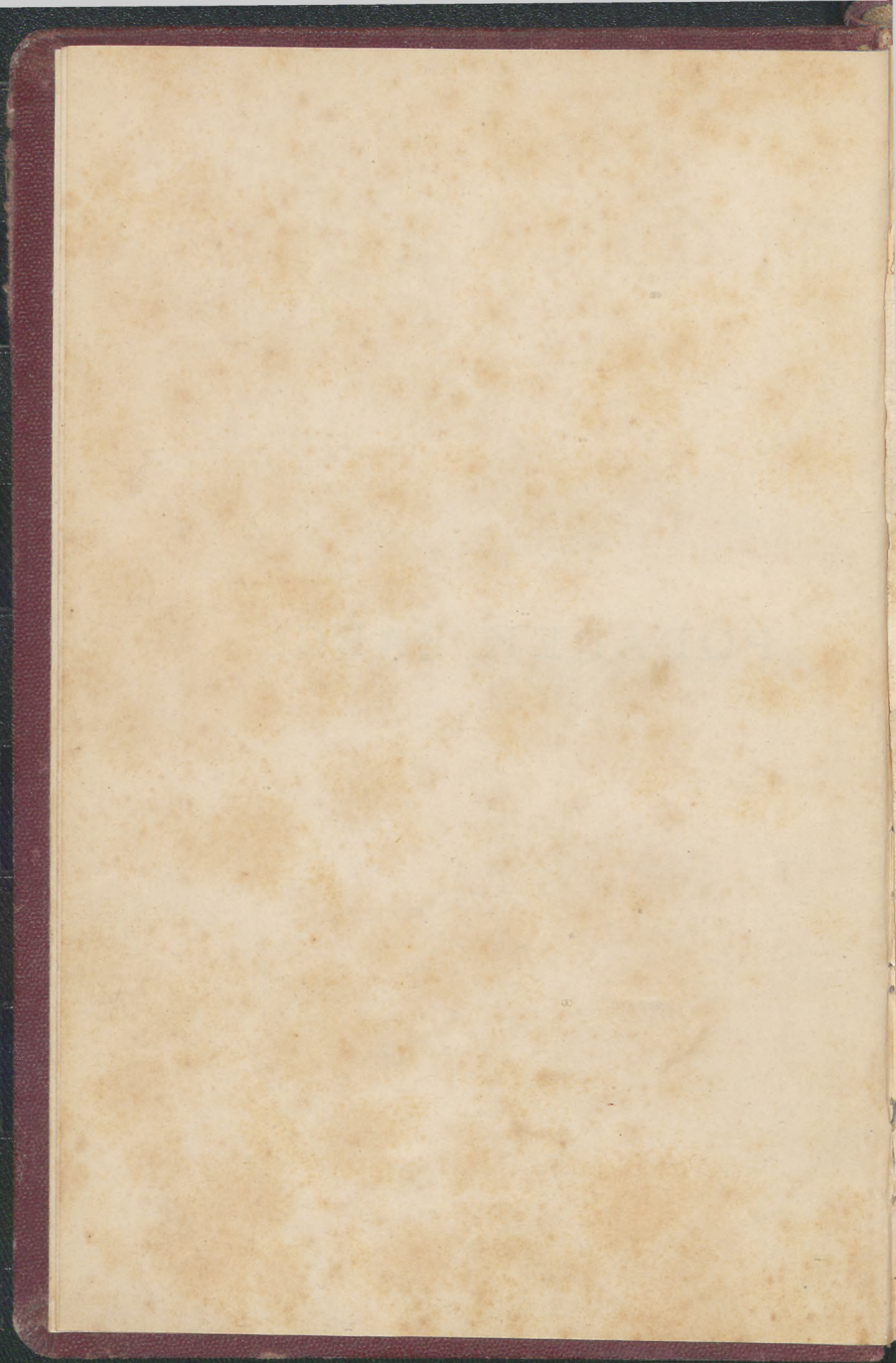
NAGRODA



T 898.634



PODAREK BABCI.



7
4
—

898.634

Сия книга дана въ награду
Господину Рендзерской, урешниц
I^{го} отдѣленія, Слѣдственнаго частнаго
общаго начальнаго урешница, за бла
гопробіе и примѣсаніе въ наукамъ

дер. Слѣдовецъ, 18 іюня 1898 года

Содержательница урешница А. Ковальская



[Handwritten signature]

PODAREK BABCI.

PRZEZ

TERESĘ PRAŻMOWSKĄ.

Z ilustracyami

H. Piątkowskiego.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

—
1894.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Февраля 1893 года.



1. 898.634



WARSZAWA. DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO.

1977 K 2264/27

PODAREK BABCI

I

dla 10-letnich wnucząt

STACHURKI M. i BOGDANKA DZ.

THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
AND
GEOGRAPHY
OF THE
CITY OF BOSTON

SPIS RZECZY.

I. Podarek Babei dla 10-letnich wnucząt.

Wstęp: „Piosenka“ str. 1

DZIAŁ LIRYCZNY.

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
Modlitwa poranna	7	Piosenka pszczółki	21
Modlitwa wieczorna	10	Wiosenka	23
Sierota	12	Zimorodek	25
Sosna	14	Nowe lato	26
Słoneczko	19	Kolęda	28

DZIAŁ OPISOWY.

	<i>ssr.</i>		<i>str.</i>
„Dozwólcie dzieciętkom...“	33	Wiosna	48
Nauka ze świata	35	W polu	50
Ucz się...	39	Jesień	52
Skarby do rozdania	41	Ejże! w las!	54
W dzień pierwszej Komunii	43	Przyszła zima	56
Gwiazdka	45		

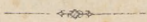
II. Podarek Babei dla młodszych wnucząt.

DZIAŁ LIRYCZNY.

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
Modlitwa wieczorna	63	Jaka ja duża!	69
Dzień dobry	65	Przed południem	72
Jeść dajcie	67	Gość w dom	73

DZIAŁ DIDAKTYCZNY.

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
Żeglarz	77	Rozmowa z Trezorem	93
Przykładna zgoda	79	Zawstydzony	95
Lalka Kazi	81	Kocia i Kicia	97
Z letniego mieszkania	84	Skrzywdzona	99
To Anusia!	86	Na cudzym chlebie	101
Wzajemna opinia	88	Psie figielki	107
Koncert niełada	89	Spać	110
Walka o śniadanie	91		



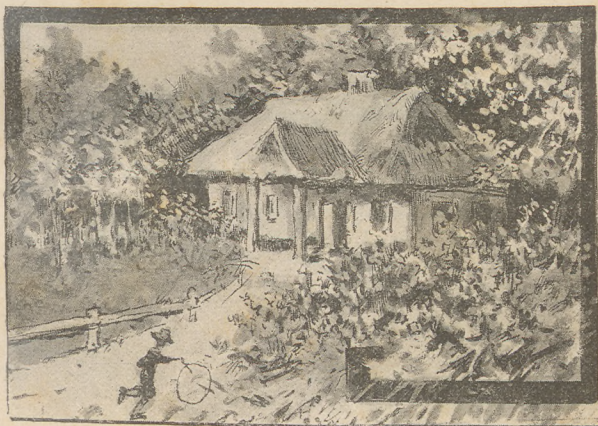
PIOSENKA.

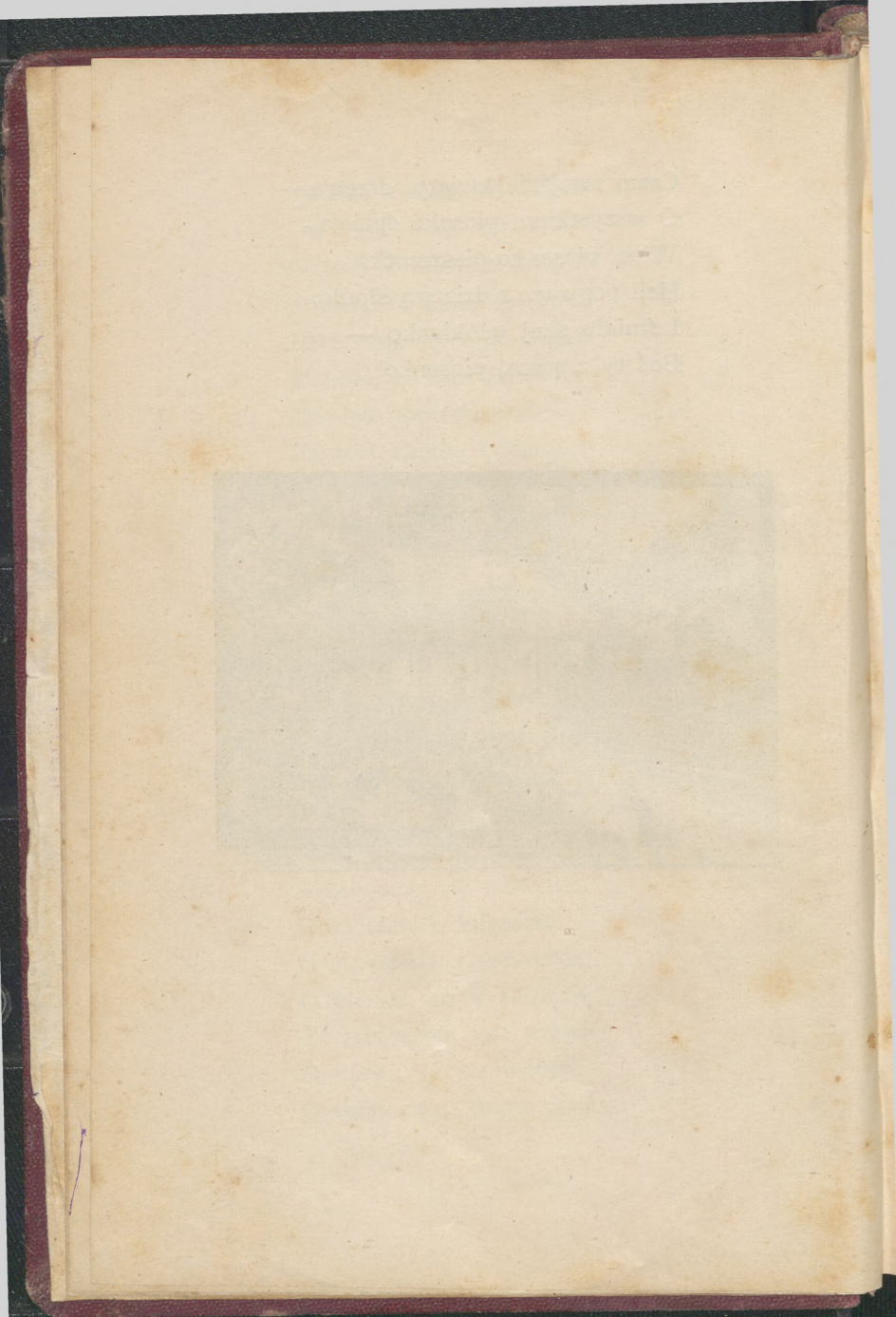


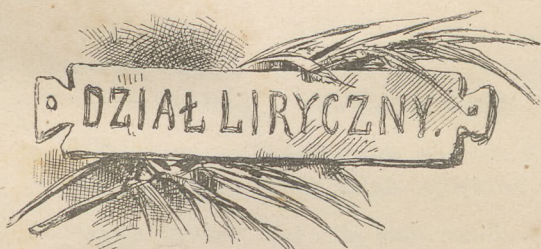
ej! piosenko,
[piosenko,
Snuj serdeczne
[włókienko,
Niechaj gładko się
[wmota
W każdy dzionek
[żywota.
Gwarz, piosenko-
[pieszczotko,
Gwarz poważnie
[a słodko:
O minionej mów
[chwili,
Co w niepamięć się
[chyli;
O Bogu, co
[wszechmocny,
I o ciszy tej
[nocnej,

Co nad ziemią się słania
Od zmroku do zarania.
O tem słońku, co świeci;
O tem, że mają dzieci
Rodzicom być pociechą;
O lipie, co nad strzechą
Cieniem stoi od słońca,
Pszczół kapelą brzęcząca.
O brzozie i o dębie,
O jaskółce na zrębie,
O wędrownym bocianie,
I o żyznym tym łanie,
Gdzie wiejscy orzą ludzie
Sochą i pługiem, w trudzie,
By chleb miała sierota.
I o tem, czem jest cnota,
I co prawdą się zowie —
O wszystkim piosnka powie.
O wszystkim, co dziecinie
Przed oczy się nawinie:
O książce, o laleczce,
O zgodzie i o sprzeczcze;
O piesku, co w zabawie
Towarzyszem jest prawie;
O kotku, co chowany;
O tem, czem domu ściany,

Czem swojskie kwiaty, drzewa —
O wszystkim piosnka śpiewa...
Więc, piosenko-pieszczotko,
Hej! pogwarz z dziatwą słodko
I śmiało snuj włókienko —
Boś ty z serca, piosenko!







CONFIDENTIAL

Modlitwa Poranna.

- (Snem się jeszcze mrużą nam powieki...)
— Cześć Ci, Boże, i chwała na wieki! —
- (...Tak uroczco na świecie, tak pięknie...)
— Przy łóżeczku niech każde uklęknie —
- (...Jeszcze dzwoni nad rolę skowronek...)
— Niech modlitwą nowy zacznie dzionek. —
- (...Jeszcze ranne nie obeschły rosy...)
— Hymn pochwalny Ci ślemy w niebiosy! —
- (...Jeszcze w ulu nie krząta się pszczoła..)
— Głos dziecięcy do Ciebie już woła —
- (...Nie rozwarły kielichów stokrocie...)
— W niewinności daj wzrastać i cnocie —
- (...Śnieżnem kwieciem osypane grusze...)
— Rącz od złego młode ustrzedz dusze —
- (...Nad kwitnącym wiatr przeciąga sadem...)
— Daj dla drugich dobrym być przykładem —

- (...Szumi lipa, bez woniami ziele...)
— Spełnić wszystkie rodziców nadzieje —
- (...Kwitną głogi, kaliny i ciernie...)
— Cnotę kochać i prawdy strzedz wiernie —
- (...Od kaczeńców na łące aż złoto...)
— Do nauki iść zawsze z ochotą. —
- (...Od zbóż runi zielono na łanie...)
— Przy zabawie Ty z nami bądź, Panie! —
- (...Na wyścigi pieśń wiodą ptaszkwie...)
— Ukochanym rodzicom daj zdrowie, —
- (...Chyżo śmiga jaskółka nad rzeką...)
— Wszystkich drogich otocz Swą opieką, —
- (...Świat się cały do życia już budzi...)
— Słabych wesprzyj, smutnych pociesz ludzi.—
- (...Coraz świetniej słońca płoną blaski...)
— Ojczel dzieciom nie odmów Swej łaski! —
- (...Coraz jaśniej złote słońko pała!...)
— Niech Ci, Boże, cześć będzie i chwala!



Modlitwa poranna.



MODLITWA.

WIECZORNA.

Ty, coś pchnął ziemię w nie-
 [zmiennie obroty
 I życie tchnąłeś w owadów
 [miliony,
 Bądź pochwalony!

Co w morzach gasisz za-
 [chodu żar złoty,
 A rosą kwiatów napełniasz
 [kielichy,
 Daj nam sen cichy!

Co w zieleń stroisz i w pur-
 [purę lasy,
 A łąk kobierce skrywasz
 [na noc mgłami,
 Czuwaj nad nami!

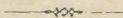
Co ziemi całej nocne da-
 [jesz wczasy,
 A dęby żywisz bujne i mdłe
 [trawy,
 Ojczye łaskawy,

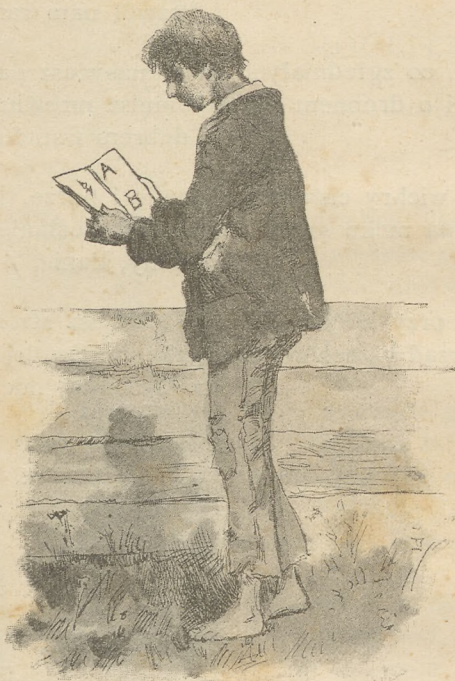
Ty, coś gór grzbiety w śnieżne odział płaszcze,
A wschód jutrzenką malujesz rumianą,
Pozwól nam rano —

Ty, co zgłodniałych lwów nasycasz paszcze,
A i o drobnem nie zapomnisz mrowiu —
W dobrem wstać zdrowiu!

Co wichry ciskasz na ziemię i burze,
A na mchu sarnom sposobisz postanie —
Prosimy, Panie,

Co przy kołyskach białe stawiasz stróże,
A rząd wszechświata dzierżysz w Swojej mocy —
Strzeż nas tej nocy!





Sierota.

Bosy ja, lichy odziany,
Zwyczajnie... sieroca dola!
Ani ja płotu, ni ściany,
Ani bydłatka, ni pola,

Ani mię ręka matuli
Po głowie pogładzi kiedy
I w onych smutkach utuli,
Co idą na człeka z biedy.
Ot! prosto ze mnie sierota!
Jedyną tylko pociechą
(Niby gwiazdeczka ta złota,
Co błyska nad wiejską strzechą)
Jest elementarz ów mały,
Co mi go oto kolędą
Dziewczęta sąsiada dały.
Rzekły, że uczyć mię będą,
Poznają z każdą literą,
O Bogu, ludziach, o świecie
Że prawdę powiedzą szczerą —
Aż mi się wszystko rozjaśni,
Aż będę jak ono dziecię,
Co je chowają w ojcowej
Zagrodzie rodzice własni, —
Aż rozum wstąpi do głowy.
Choć biedny, bosy sierota,
Jak inni stanę się ludzie:
Poznam, co grzech, a co cnota,
I w pracy żyjąc a w trudzie,
Odpowiem na zawołanie
Bogu: „Otom człek, Paniel!”





Sosna.

(Pomysł wzięty z niemieckiego.)

Na polance sosna stoi w lesie,
Pniem wysmukłym do góry się niesie,
Pniem wysmukłym o rudawej korze,
Jak pochodnię z dala świeci w borze.

Tchy żywicznej biją od niej woni,
 Bursztynowych łez perełki roni,
 Stare szyszki strąca z siebie wiosną...

Lecz, choć prostą w górę biegnie sosną,
 Choć igliwem okryta młodziutkiem,
 Tak się skarży, tak biada ze smutkiem:
 „Ja nieboga! Ach! jak nieszczęśliwie
 „Twarde, ciemne mieć tylko igliwie!
 „Inne drzewa przejrzystą zieleńią
 „Drżą na słońcu, liść w chłodzie rumienia,
 „Szczyt koroną wieńczą, wiatrem szumną...
 „Ja żalobną wciąż stoję kolumną!
 „W szczerozłote gdyby porość liście,
 „Szczerem złotem zabłysnąć ogniście,
 „Tożbym dumną była—biedna sosna,
 „Dziś wzgardzona... sierota żalosna!”

Słyszysz skargę boru otchłań głucha
 I wraz śmiechem szyderczym wybucha.
 Dęby śmieją się, brzozy, i jodły,
 I leszczyny, i osik ród podły,
 I ptak wszelki zanoszą się śmiechem —
 Aż po puszczy srebrnem dzwoni echem!

Noc zapadła, gwiazdami usiana.
 Jeszcze zorza nie zesła rumiana,
 Jeszcze ziemi dzień nie błysnął miły,
 Już się sosny życzenia spełniły:
 Cała w blasku i w ogniach stojąca,
 Złotym liściem o złoty liść trąca,
 Złotych liści jasne rzuca łuny,
 W złote liście podzwania, jak w struny.

Rzeczę tedy: „Wielka moja radość!
„Mym pragnieniom los uczynił zadość!”

Lecz w godzinę, w dwie może najwyżej,
Skąpiec nadszedł, brzydki człowiek ryży,
I liść złoty, co się w słońcu mieni,
Chciwą ręką zgarnia do kieszeni.
I tak dobrze zabrał się do dzieła,
Że bezlistną sosenka stanęła.

Więc się żali: „O, Boże mój, Boże!
„Jakże prędko niedola przyjsć może!
„Krótko złotem ja byłam szczęśliwa,
„Teraz wstyd mię i hańba okrywa!
„Zamiast złota, pragnęłabym... powiem:
„Lśnić tęczowem kryształu listowiem.”

Noc zapadła cichym majestatem.
Jeszcze zorza płoni się szkarłatem,
Jeszcze słońko na niebie nie pała,
Gdy sosenka w kryształach już cała.
Siedmiobarwnych iskier miga tęczą,
Siedmiostruną gęźbą liście dźwięczą...
Rzeczę tedy: „Wielka moja radość!
„Mym pragnieniom los uczynił zadość!”

Nagle wiatr się gwałtowny porywa.
Szumi, huczy wichura straszliwa,
A szkłem liści kiedy wstrząśnie kruchem,
Na kawałki gruchoce podmuchem.
Z głośnym brzękiem opada na ziemię
Tęczą lśniących liści szklane brzemię.

Sosna biada: „Ach! okrutny losie!
 „Już mi nie stać w brylantowej rosie,
 „Już mi zrzucić tęczę barwne stroje!
 „O, jak krótko szczęście trwało moje!
 „Teraz ze mnie przedmiot pośmiewiska...
 „Zamiast złota, co w słońcu połyska,
 „Miał krysztalów, co tęczę się mienia,
 „Chcę po prostu zasumieć zielenią.“

Noc zapadła cicha, pełna woni.
 Jeszcze nieba jutrzienka nie płoni,
 Jeszcze nie błysł pierwszy promień świtu,
 Gdy już sosna od dołu do szczytu
 Świeżych liści gęstwiną porośnie.
 Jako chciała, tak się stało sośnie:
 W liściu cała! Duma ją ogarnie —
 Młodym liściem potrząsa figlarnie,
 Młodym liściem szumi, gwarzy z cicha,
 W młodym liściu wiatr szepce coś, wzdycha...
 Rzeczce tedy: „Wielka moja radość!
 „Mym pragnieniom los uczynił zadość!”

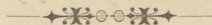
Wtem nadbieży koza, jadła chciwa.
 Świeżą zieleń łakomie obrywa,
 Świeżą zieleń objada na szczęty,
 Nagie tylko pozostawia pręty.

Naga stojąc, z zieleni odarta:
 „Jam tej kary—sosna rzeczce—warta!
 „Złota chciałam, co przyciąga oczy,
 „Krysztalowych pragnęłam przezroczy...
 „Dziś chcę tylko... ach! mówię prawdziwie:
 „Twarde, ciemne znów przywdziać igliwie!”

Noc zapadła, srebrna od księżycy.
 Zanim ujrzą świat jutrzeńki lica,
 Zanim ogniem ciśnie słońce z rana,
 Już pociechę ma sosna stroskana,
 Już ją odział strój dawny a świeży:
 Ciemnych igieł zielenią się jeży,
 Niby futrem otulona gęstem,
 Ciemnych igieł suchym skrzypi chrzęstem.

Choć żalobną znów stoi kolumną,
 Jednak z igieł tak się czuje dumną,
 Taka z szaty odzyskanej rada,
 Że się cała od śmiechu pokłada,
 Aż z niej gradem lecą krople rosy!

Za nią śmiechem wybuchną wnet kosy
 I czeczotki, i skrzydlata rzesza
 Cała śmiechem wtórować pośpiesza.
 Wraz uderzą w śmiech dęby i klony,
 Smętne jodły, ród osik wzgardzony
 I leszczyny... od trawy do drzewa —
 Cała puszcza śmiechu gamą śpiewa.





Słoneczko.

Słonko rzecze: — „Oj czemu
 Mnie, słoneczku letniemu,
 Nie świecić zimę całą?
 Płomieni moich siłą
 Wnetbym lody stopiło,
 Bose nóżki ogrzało.

Pałające nad ziemią,
 Z niw, co pod śniegiem drzemią,
 Wnetbym wywiodło kłosa:
 Zaszumiłoby zboże,
 Zakwitły maki hoże,
 Bławat, lilie i wrzosy.

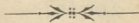
Wciąż ogniście jarzące,
 Jagniątkombym na łące
 Nie przerwało zabawy...

I byłoby, jak trzeba —
 Nie wołałby nikt chleba,
 Nie znał mrozu obawy...”

Śnieg puszysty mu na to:
 — „Gdyby trwało wciąż lato,
 Kiedyżby ziemi łono,
 Co od trudów omdlało,
 Spocząć mogło pod białą
 Puchów moich osłoną?”

Zima porą wywczasu
 Dla łąki, roli, lasu —
 Spoczynek każde święci.
 Gdy wiosny błysnie rano,
 Do pracy znowu staną
 Snem zimy wypoczęci.

Tych, co w nędzy i trudzie,
 Kiedyżby wsparli ludzie,
 Miłosierdziem ofiarni —
 Gdyby nie ja, co trwożę
 Bose nóżki w komorze,
 A jagnięta w owczarni?”





Piosnka pszczółki.

Ledwie wiosną błysnie słońca
 Promień złoty,
 Już się budzę, już ja lecę
 Do roboty.

Krążę, fruвам, zbieram wszędzie
 Słodkie miody,
 Żeby w zimie żyć czem miały
 Pszczół narody.

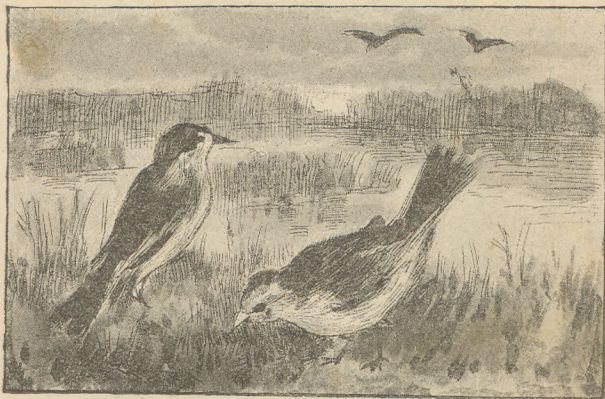
Wszystkich kwiatów znam kielichy,
 Marna pszczółka:
 Od wspaniałej, wonnej róży
 Do fijołka.

Znam jaśminy i lilije
Bielusieńkie,
I lip kwiecica znam perełki,
Te maleńkie,

Co rzucają na obszary
Słodkie wonie —
Wiem, koniczyn łan szkarłatny
W której stronie...

Ledwie słonko błysnie wiosną,
Ja już w drodze —
Wam codzienną, ludzie, stawę
Pracą słodzę;

Pracą żywię nieustanną
Pszczoł narody —
Krażę, fruвам, zbieram wszędzie
Wonne miody.

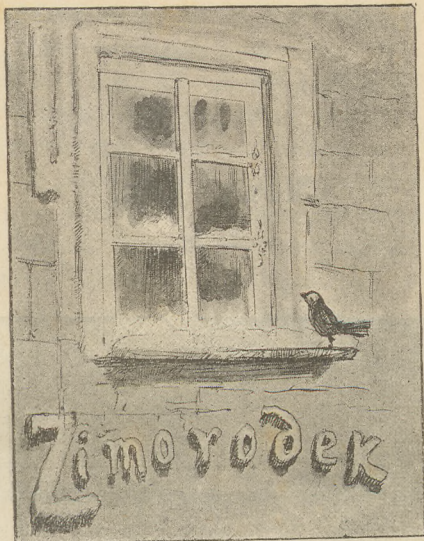


Wiosenka.



Po kępach, wśród traw, ponad wodą
 Ptaszyny rozhovor zawiodą —
 I dzwoni radosna piosenka:
 „Ej, wiosna nadeszła, wiosenka!”
 Las, łąka — stanęły w zeleni,
 W barw tysiąc świat wkoło się mieni,
 A pieśnią gra wszystko radosną:
 „Wiosenko, przybyłaś już, wiosno!”
 Wre życiem, drga szczęściem świat cały:
 A ptasząt weselne hejnały,

Brzęczenie owadów tysiąca,
Głos ludzki dziękczynny, choć słaby,
Woń, z ziemi rozkwitłej bijąca,
Jej blaski, uroki, powaby
W krzyk wielki pod niebo aż rosną:
„Wiosenko, zawitaj nam, wiosno!”



Gdy wicher zahuczy, gdy śnieżne zamieci
 Świat w białe spowiną tumany,
 On, siadłszy pod oknem, w szkarłaty odziany,
 Choć zimno, choć głodny, wesoło wciąż śpiewa:
 Przrzeka, że liściem zaszumią znów drzewa,
 Że słońce wiosenne zaświeci.

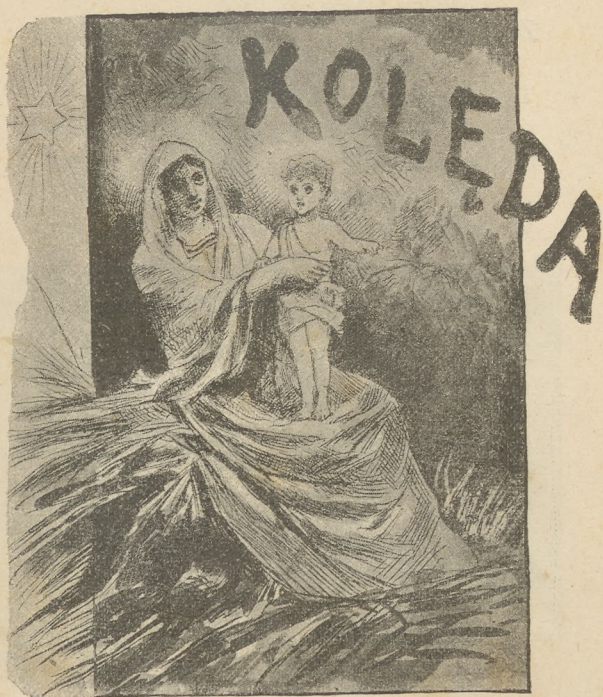
I śpiewa i dzwoni... przysiądzie... podleci...
 Gość mały, w szkarłaty odziany,
 Co śpiewa o wiosnie, gdy śniegu tumany
 Puchami na dachy się ścielą, na drzewa,
 Co w mrozy pierś wątłą piosenką rozgrzewa,
 Wszak chleba dostanie od dzieci?

Nowe lato.



a siedem rzek, za dziesięć gór
 Stary się rok już chowa;
 Z za jutra mgieł, z przyszłości chmur
 Jutrzenka błyska nowa.
 Za siedem gór, za dziesięć mórz
 Minione ciągną czasy,
 Za nimi w trop nadbiega już
 Rok nowy, pełen krasy.
 W dziesięciu rzek, w siedmiu mórz toń
 Wpada rok stary—zato

Promienną twarz ty ku nam skłoń,
Nowo zrodzone lato!
Za siedem gór, za dziesięć rzek
Smutki odegnaj, żale, —
Tyś nowy rok, obietnic wiek,
W młodzieńczej wschodzisz chwale.
Siedmiu rzek głąb', siedmiu gór szczyt
Wszak wczoraj z jutrem dzieli?
W nowy dziś rok, w nowych dni świt,
Niech serca drgną weselej...



Marya na kolana, wzięła małego Pana;
 Twarz Matki zadumana:
 Bo, choć małe to dziecko, dobrze ona wie przecie,
 Że mu królem być w świecie.
 — Hej! kolęda! kolęda!

Skrzydlaci, jaśni, bieli, z cichym szumem zlecieli
 Prosto z nieba anieli;

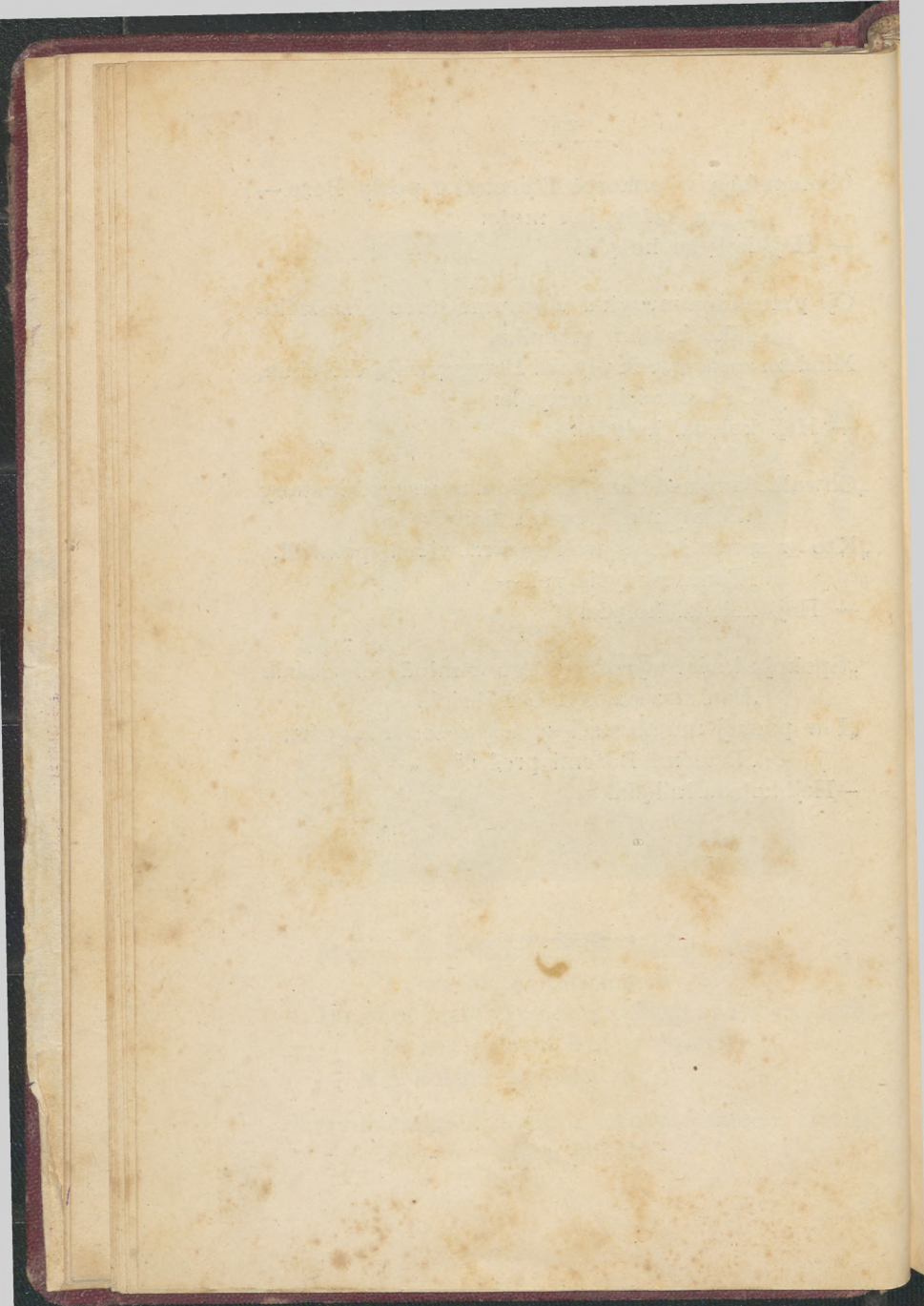
Czołem biją w pokorze Dzieciątku posty Boże —
 I gra każdy, jak może:
 — Hej! kolęda! kolęda!

Oj! przecudna muzyka! w smutne serce grzesznika
 Jako balsam przenika,
 Miodem ze skrzypek płyniel Przygrywają dziecinie,
 Co boskością zasłynie:
 — Hej! kolęda! kolęda!

„Chwała Panu nad Pany! Ludziom na wszystkie stany
 „Pokój niech będzie dany!
 „Kto w sercu dobrej woli rozkrzewić się pozwoli,
 „Temu na życia roli—
 — Hej! kolęda! kolęda!

„Spokoju kwiat wyrośnie; tego w młodości wiośnie
 „Pan strzedz będzie miłośnie
 „I w późnej mu starości spokój w sercu zagości;
 „Dziećmi Bożemi prości!”
 —Hej! kolęda! kolęda!





DZIAŁ OPISOWY.

THE HISTORY OF THE



Dozwólcie dziećcom przyjść do mnie...

Usiadłszy pod figą, co cień rzuca wkoło,
 W głębokiej zadumie pochylił Mistrz czoło.
 O ludziach snąć duma, za których da życie,
 O krzyżu, co stanie na Kalwaryi szczycie...
 Wtem gwar się podnosi i dzieci gromada
 Z pieśczętą serdeczną do Mistrza przypada.
 —„Odejdźcie!— wołają uczniowie.—Wszak trzeba,

By wytchnął choć chwilę ów tułacz, Pan nieba,
Co w Ojca królestwie o wszystkim ma pieczę!
Odejdźcie! — Lecz Chrystus łagodnie im rzecze:
„Pozwólcie przyjsć do mnie dzieteczkom!”

Zaiste,
Przyjsć wolno do Niego każdemu, kto czyste,
Dziecięce ma serce, kto prosty i cichy,
Praw strzegąc Chrystusa, grzesznej nie zna pychy.
„Pozwólcie przyjsć do mnie dzieteczkom!”

O, mili!
Wy dobrym uczynkiem doń idźcie co chwili,
By kiedyś, gdy ziemskie przeminą już troski,
„Tu przyjdźcie!” Gospodarz zawołał was Boski.



Nauka ze świata.

Świat—dzieło słowem Bożem stworzone,
Pieśń chwały Panu śpiewa w zawody;
Wszech cnót zarody w sobie złożone
Zapłata w wieniec wszech tworów zgody.

Więc tylko światu przyjrzyj się, dziecię,
A już dla myśli wielka nauka:
W zwierzątku, w ptaszku, w trawce i w kwiecie
Myśl się żywotnej prawdy doszuka.

Jeśli chcesz, dziecko, ja powiem tobie,
Kędy cię przykład najlepszy czeka, —
Co masz „ze świata” przyswoić sobie,
By stać się godnym miana człowieka.

Bo człowiek na to stworzon przez Boga,
By się przez cnotę stał królem świata,
I świadczył Panu, i znał, gdzie droga,
Która niebiosą z tą ziemią brata.

Więc świadki Pańskie, dzieci wy małe,
 Bądźcie łagodne—jak gołębice,
 Lecz święcie dumne—jak lilie białe,
 A w słońce patrzcie—jako orlice!

Bądźcie pokorne—jak polne kwiatki,
 Jak małe kotki—takie przymilne,
 Śliczne a skromne—jak są bławatki...
 Lecz jak dąb stary macie być silne.

Bogate w mądrość—jak purpurowe
 Róże stulistne w płatki obfite,
 A myślą czyste—jak perły owe,
 Co z głębin morskich dziś wydobyte.

Bądźcie pobożne—jak modre dzwonki,
 Co na modlitwę kwiatki zwołują,
 A wesolutkie—jak te skowronki,
 Co przyjdzie wiosny ludziom zwiastują.

I dobroczynne — bo leśne ziola
 Przynoszą ludziom ulgę w chorobie...
 Łzę miejcie w oku, gdy smutny woła —
 Boć i skabioza chodzi w żałobie!

W kraj Ideału lećcie bez trwogi...
 Lecz gdy na ziemię zstąpić należy,
 To znać powinność, nie zbaczać z drogi,
 Bo każda gwiazda torem swym bieży.

Prawdy i cnoty strzedz w sobie szczerze —
 Jak żoraw stada bratniego strzeże.



Nauka ze świata.

I do pacierza klękać codziennie —
 Jak co dzień słońce wschodzi niezmiennie!

Własnego domu miłować ścianę —
 Jak przez jaskółkę gniazdko kochane.

Tak do nauki chciwie dąż, dziecię —
 Jak pszczoły lecą do lipy w kwiecie.

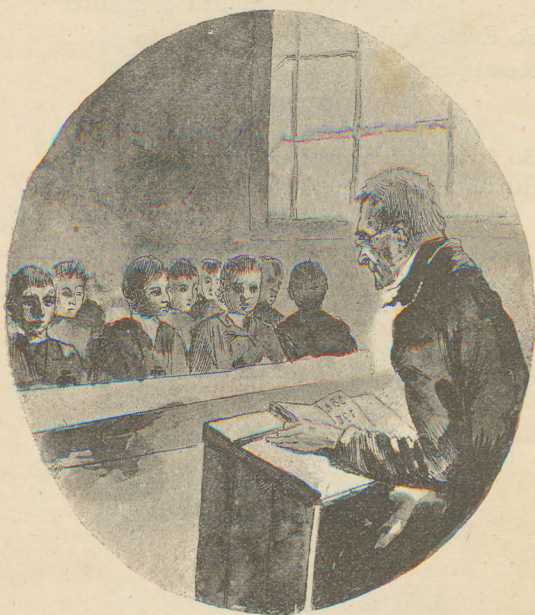
Tak do matczynej garnij się dłoni,
 Jak ptak zmęczony w gniazdko się chroni.

I jak pelikan, co pierś swą rani —
 Tak swoim pracę nieś chętnie w dani.

A chociaż praca ciężko utrudzi,
 Ty bądź jak pająk—niezmordowanie
 Z piersi swej własnej, dla dobra ludzi,
 Przędzę ofiary snuj nieprzerwanie.

A wtedy w nieba błękitne stropy
 Świadectwem Panu modlitwa wzleci...
 Modlitwę czynu rzucisz pod stopy
 Temu, co kwiatki stworzył i dzieci.





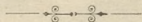
Ucz się!



Ucz się, dziecino! Śledź w księdze świata,
 Jak się cudownie w łańcuch zaplata
 Cały rój tworów tej ziemi —
 Jako się miejsce swobodne czyni
 Dla wątłej muszki i lwa pustyni,
 Bo wszystkie dziećmi Bożemi.

Ucz się, dziecino! Przyrody karta
Na oścież młodej myśli otwarta —
 To wielkiej mądrości szkoła!
Po Ewangelii zbawiennem słowie
Resztę ci prawdy ona dopowie —
 Z pokorą uchylisz czoła.

Bo świat obaczysz świątynią Bożą,
Gdzie mocy Pańskiej cuda się mnożą,
 Gdzie wszystko krewne nam w Bogu.
Lecz tylko człowiek z tworów łańcucha,
Wiedzy chryzmatem podniósłszy ducha,
 W świątyni modli się progę.





Skarby do rozdania.



Oto jestem—rok nowy, młodziutki,
Rajskich kwiatów pęk wielki przynoszę,
Nie znam, co są zgrzyzoty i smutki,
Same chciałbym wam dawać rozkosze.

Do rozdania ja skarby mam duże:
Skromnych zalet fiołki, lilie cnoty,
I wspaniałych czystych uczuć róże...
Z nich się spleta szczęścia wieniec złoty,

Co klejnotem jest i skarbem ducha...
 Bo *szczęśliwym* ten, kto Bogu miły,
 Kto poświęca się, kocha i słucha,
 W szczerych modłach czerpiąc na to siły.

Kto ubogim chętnie pomoc świadczy,
 Kogo prośbą wzruszają biedacy,
 Kto na nudy ma środek zaradczy
 W użytecznej i rozumnej pracy —

Ten szczęśliwy! Takiego wam życzę
 Dzisiaj szczęścia ja, roczek młodziutki!
 Wszystkie życia troski czy słodyczne
 Przekwitają w wspomnień niezabudki.

Jeśli w zasług wiązankę się splecie,
 Nie zmarnieje życie! Rok po roku
 Wonne, świeże dorzuci wam kwiecie
 I w młodości się zjawi uroku!



W dzień pierwszej Komunii.

Pamiętna dzisiaj w twojem życiu chwila!

Gdy przed oltarzem uklękaś wzruszona,
Opadły skrzydła dziecięcia-motyła...

Jak z pączka kwiatu wystrzela korona,
Tak się duszyczka dziewczęca wychyla

Z dzieciństwa obsłon. W modlitwie skupiona,
Z wiarą i skrucą, wczesnem życia ranem,
Świeżym pierwiosnkiem stajesz dziś przed
[Panem.

Inna ci kiedyś godzina zaświta:

Znów cała w bieli staniesz u ołtarzy!

Obietnic słowa serce wtedy czyta

W księdze przyszłości i rozkosznie marzy...

Och! cudnie czasem kwiat szczęścia zakwita!

Z lękiem ty w piersi, z zadumą na twarzy

I z czołem w śnieżne zasłony owianem,

Czystą lilijką stać będziesz przed Panem.

Raz jeszcze przyjdiesz tu, martwa i cicha,

Po raz ostatni—strojna w biel... siwizny!

Życia trud szczerzy to siejba nie licha!

Mniejsza, czy zagon jałowy, czy żyzny,

Ty pełną dłonią czerp z duszy kielicha

Siew dla ludzkości, rodziny, ojczyzny,

Póty — aż z czołem w biały włos przybranem,

Jako ziarn pełen kłos legniesz przed Panem.



Gwiazdka.



Ejże, śpieszcie się, dzieci! Gwiazdka oto już świeci!
Jedna w górze błysnęła na niebie,
A druga w komnat dali jasnym ogniem się pali...
— Wszak obydwie wabią was do siebie?

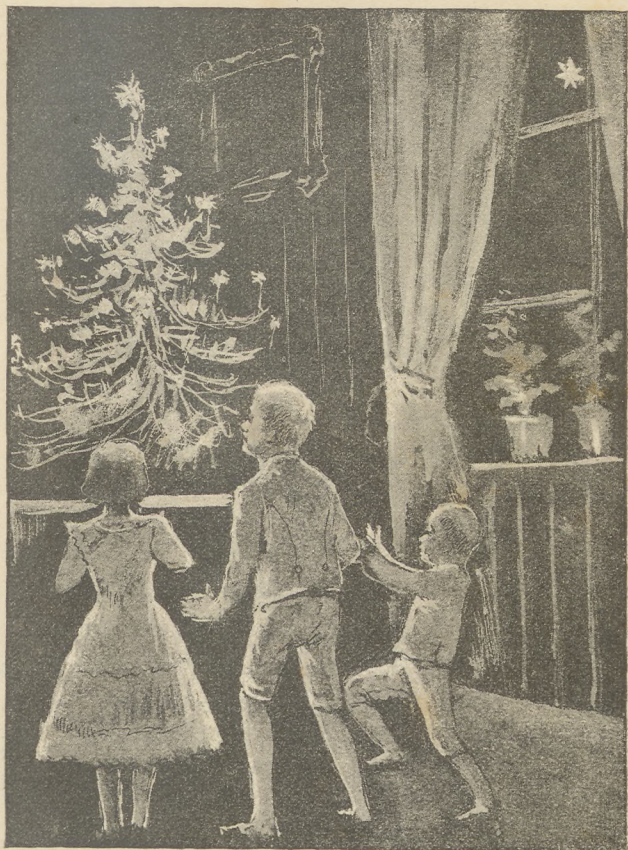
Któraż ponętniej wzywa? Czy na niebie prawdziwa,
Taka złota, samotna, daleka?
Czy ta, co na choince lalką miga dziewczynce,
Z konikiem na chłopca czeka?

Ja myślałabym pono, że obie równo płoną
Jednym światłem—Ideału... Miłości!
Ta błyszczycy dzieciom ziemskim... Nad żłobkiem
[betlejemskim
Tamta lśniła, gdy zstąpił Bóg w gości.

W obu razem widzicie tej miłości odbicie,
Której nad śmierć silniejsza potęga,
Tej, co łączy pospołem Niebo z ziemskim padolem,
Boga z ludźmi bratnimi węzły sprzęga.

W rodziców sercu ona, gorąca, niezwalczona,
Do poświęceń bez miary gotowa,
Nie pożąda nagrody... Wam życie zmienia w gody,
A dla siebie trud i pracę chowa.

Za tę miłość tak łatwo miłością płacić, dziatwo!
Tą najlepszą—co wciela się w czyny,
Co ofiarna, gorąca, o Żłobek i Krzyż trąca,
Bo tam widzi Pierwovzór jedyny!

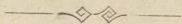


Gwiazdka.



Wiosna! wiosna! słońko świecił
 W sad, na łąkę idźcie, dzieci!
 Tam, gdzie ciepły wietrzyk wiecie
 Jabłoniowe białe kwiecie,
 Niby śniegu tuman zbity, —
 Gdzie z niebiosów na drzew szczyty
 Złoty iskier lecą deszcze, —
 Gdzie, budując gniazdko jeszcze,
 Ptak wszelaki śpiewa wiosnie
 Powitania hymn radośnie, —

Gdzie pierwiosnki i stokrocie,
I kaczeńce całe w złocie,
Gdzie świat cały uśmiechniętą
Twarzą wita wiosny święto.





W polu.

Ej! swoboda to i rozkosz w polu!
 Siedzi oto brat z siostrą i gwarzą:
 — Czy w pszenicze nie będzie kąkołu?
 Czy kartofle na półku się zdarzą?
 Och! bo na tem zależy im wiele:
 Chłopak buty dostanie jesienią,
 A dziewczyna koszulę zaściele
 Paciorkami, co w tęczę się mienia,
 Jeśli Pan Bóg dostatek da chleba,
 Jeśli ojcom się wróci krwawica...
 Ponad nimi bezchmurny strop nieba,
 Wkoło kwiaty: krasne wznoszą lica
 Polne maki; żrenicą błękitną
 Z pośród kłosów błyska chaber cichy;

Tuż nad ziemią wonnym śniegiem kwitną
Wątle, blade powoju kielichy.
Kędyś w dali piosnki dźwięki płyną,
Niby skoczne, niby się skarżące,
A nad kłosów szumiącą równiną
Nieruchomo złote pała słońce...



J e s i e ń.

Jesień piękną czy wy znacie,
Jak wygląda, kiedy stanie
W swym wspaniałym majestacie,
W cudne zdobna malowanie?
Gdy szumiące stroi bory
W purpurowe, złote płaszcze,
I ściemniałe już ugory
Ciepłym wiatrem lekko głaszczcie,
Nim rozpuści go wichurą,
Co po polu gna ze świstem,
Jęczy, wyje, łka ponuro
I w powietrzu huczy mglistem?
A czy znacie sady owe,
Kędy stoi rząd jabłoni?
Pachną gruszki bursztynowe,
Śliwa modry owoc kłoni,
Drzewo z darem się napiera!...
Jesień piękna jak matrona,
Czerstwa, cicha, hojna, szczerą
I pogodą rozjaśniona.



Jesień.



Ejże! w las!

Ejże! w las, na pole, dzieci!
 Już się odział świat jesienią,
 Już się złotem drzewa mienią,
 I wrzosami darń się kwieci
 I kaliny koral świeci.

Hej! urocza ty jesionko!
 Na twe złota i purpury
 Czasem deszczem płaczą chmury,
 Czasem jeszcze rzuca z góry
 Ciepłe blaski Boże słońko.

Lecz, czy niebo łzami roni,
Czy nad tobą w słońcu stoi,
Tyle mamy z łaski twojej
Barwy, krasy, plonu, woni,
Tak gałęzie owoc kłoni,

Tak wspaniałaś ty królowa
W pól zoranych majestacie,
W płowym ścierni twych ornacie,
W borów złocie i szkarłacie,
Że podziękę za cię słowa

Składać trzeba temu Panu,
Co wiosennych soków wrzenie
Plonem kłosów wywiódł z ładu,
Co przed zimą dał jesienie
I da wiosny przemienienie.

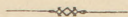




Przyszła zima!

Przyszła zima! Srebrnoberła,
Kryształami lodu skrząca...
Lodów brylant, szronów perła —
To klejnoty w jej koronie!
Kiedy z twardej puści dłoni
Wiatr, co skrzydłem chmury trąca,

To chmur szare wojsko sunie,
Mgłą opada na zagonie
I śnieżycą świat przesłoni —
Aż świat stanie martwy, głuchy,
Upowity w śnieżne puchy,
Jak umarły w swym całunie!



The first part of the
book is a history of
the city of London
from its foundation
to the present time
by John Stow

PODAREK BABCI

II

dla młodszych wnucząt

JULISIA I WANDZI DZ.

PODAREK BABCI

II

die inobezprawnosci

WARSZAWA 1881

DZIAŁ LIRYCZNY.

DRIVE LIBRARY



Modlitwa wieczorna.

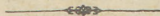
Jezu Chryste, Pasterzu łaskawy,
Do paciorka idziem od zabawy:
Choć oczyma nie widzimy Ciebie,
Lecz wierzymy, że królujesz w niebie.

Królem dzieci jesteś, Dziecię Boże!
Więc nad nami w każdej czuwaj porze:
W jasny dzionek, czyli też w noc ciemną,
Jak brat dobry, straż trzymaj nade mną.

Twojem kwiecie jest, pola i góry,
Twemi morza, i gwiazdy i chmury;

Lecz, choć Panem ty jesteś wszech rzeczy,
Drobną dziatwę chciej w Swojej mieć pieczy.

Ty nas naucz, jak miłować cnotę,
Ty do złego powściągnij ochotę,
W strachu nocnym tarczą bądź jedyną,
Królu dzieci, wszechmocna Dziecino!





Dzień dobry.


Dzień dobry wam już, dzieci!
Złote słoneczko świeci,
Od dawna ptaszki wstały,
Obudził się świat cały:

Stokrocie już wesoło
Podnoszą w górę czoło;
Narcyzy, dysząc wonią,
Blade twarzyczki kłonią;

Jabłonie całe w bieli.
Twór się każdy weseli,
Buja każde źdźbło trawy.
Bóg na wszystko łaskawy —

Więc i małej dziecinie
Dobrze dzionek upłynie.
Tymczasem wstawać trzeba,
Westchnąć szczerze do Nieba,

A potem, jak wypadnie —
Uczyć się, bawić ładnie.
Czas do wieczora zleci...
Teraz dzień dobry, dzieci!





Świergocą pod dachem wróbelki,
 Świergocą calutki dzień Boży:
 — Oj! szary ja ptaszek, niewielki,
 Lecz wesół, i rażny i hoży!

Nie sieję, nie orzę, a przecie
 Bóg łaskaw: ot! z głodu nie ginę!
 Bo nieraz czy starzec, czy dziecię,
 Krup, chleba mi rzuci kruszynę.

A kiedy się z nimi oswoję,
 To siadam pod oknem i trele

Zaczynam wywodzić wnet swoje:
— Jeść dajcie! choć mało, niewiele!

Jeść dajcie! Stworzenie ja Boże!
Staruszkul maleńkie panięta!
Niech każde z was co dzień, jak może,
O szarym wróbelku pamięta.





Jaka ja duża!

Jaka ja duża, mamusiu złota,
 Jaka ja duża!
 Tak szybko w górę wzrostem się niosę,
 Jak ona róża,
 Co młode pędy pod naszym oknem
 Puszcza na wiosnę;
 Jako topolka liściem szumiąca,
 Tak ja wyrosnę!


Co na to powiesz, mamusiu złota,
Co powiesz na to,
Jeżeli wzrostem ciebie dopędzę,
Nim przyjdzie lato?
I będziesz miała pannę dorosłą
Zamiast swej Mani —
Ta chodzić będzie w sukni z ogonem,
Jak jaka pani?

Lecz czy do wzrostu starczy mi w miarę
Rozumku w głowie?
I czy godności dorosłej panny
Serce odpowie?
Achl... nie wiem, mamo... Więc może z wzrostem
Poczekać lepiej,
Aż rozum wzrośnie, aż mi się serce
W dobrem ukrzepi?



Przed południem.


Przed południem.



Rannym wybiegłam chłodkiem,
Kwiecia pęk świeży niosę —
Na kielichach, na wonnych
Srebrną jeszcze znać rosę.

Przyjdzie skwarne południe,
Srebrne wypije rosy,
Lecz złotem umaluje
Pszenicznych łanów kłosy.

Więc, choć w słońca upale
Zwiędnie kwiat, pełen rosy,
Wzrosną zato na łanie
Ziarn pełne, chlebne kłosy.

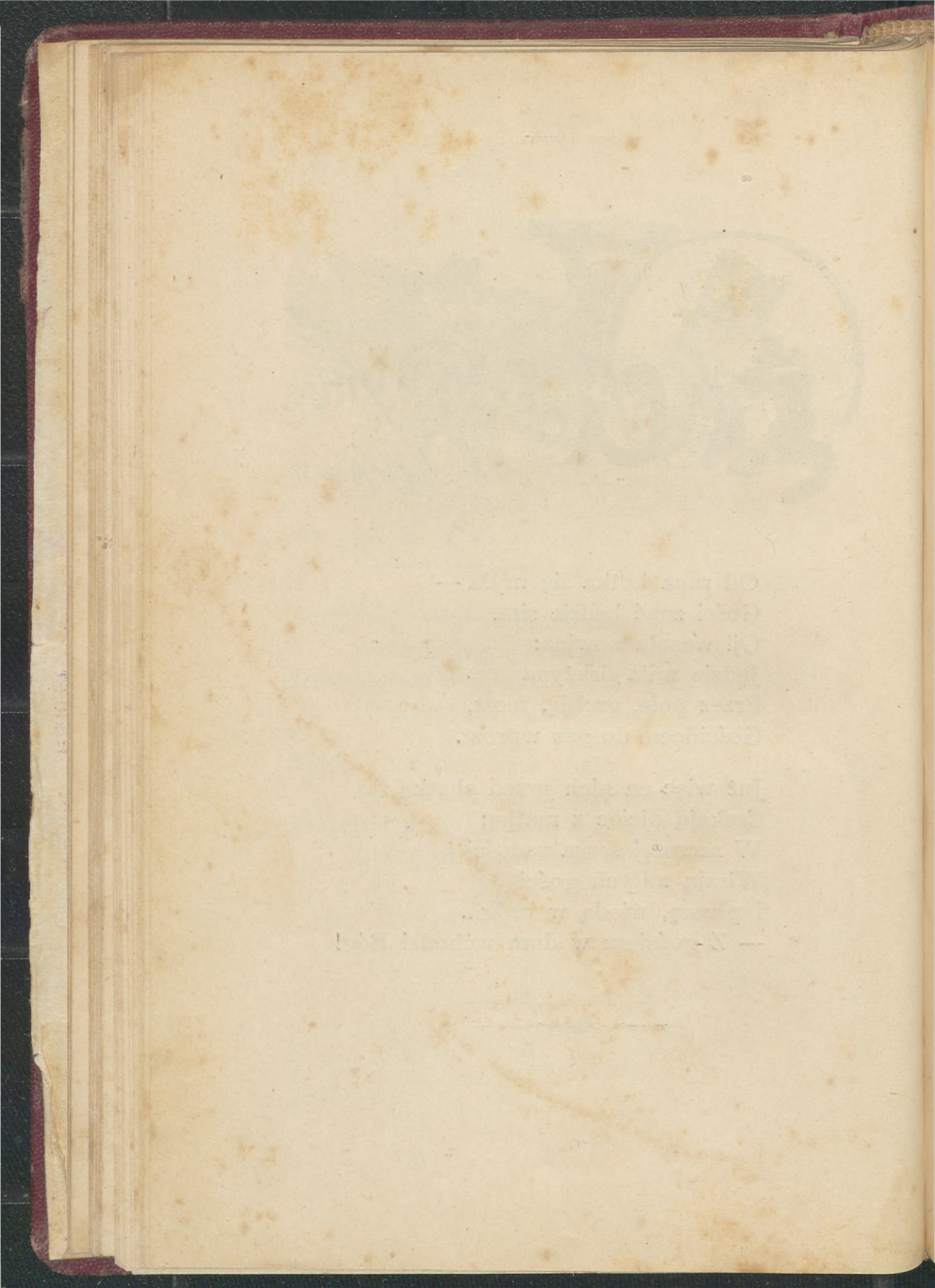




Od rana kotka się myła —
 Gości znać będzie siła.
 Oj! wesoła nowina:
 Jedzie miła drużyna
 Przez pole, groblę, most,
 Gościńcem do nas wprost.

Już więc na nich przed chatką
 Czekają ojciec z matką;
 W szczerzej serca radości
 Witają miłych gości
 I proszą, wiodą w próg...
 — Z gościem w dom wchodzi Bóg!





DZIAŁ DYDAKTYCZNY.

ДНА ДИДАКТИЧНОГО



Żeglarz.

Na morze ruszam sine!
W daleki świat popłynę,
Zwiedzę lądy i kraje,
Gdzie słońce wtedy wstaje,
Gdy u nas mrok zapada...
Nowości dusza rada!

Choć wątle statku ściany,
Choć piętrzą się bałwany,
Żeglarz nieustraszony
W dalekie płynę strony!
Zabieram z sobą Manię:
Za gospodynią stanie.
Ludwisę także biorę —
Przyda się może w porę:
Często się bowiem zdarza,
Że odzież marynarza
Bywa srodze podartą,
Więc naprawić ją warto.
Janeczka zaś małego
Biorę z sobą dlatego,
Że nie byłoby komu
Bawić się z dzieckiem w domu,
Gdy ruszym wszystko troje.
Tego tylko się boję,
Czy radę sobie damy
Na okręcie bez mamy?
Choć ze mnie kawał zucha,
Jednak w mamie otucha,
Co w złej chwili pokrzepił
Mama radzi najlepiej...
Spytam mamy, czy mogę
Z rodzeństwem ruszyć w drogę,
W nieznaną płynąć stronę
Przez morze, przez zielone...



Przykładna zgoda.

Sama nie wiem, czy tak było,
 Czy też mi się tylko śniło,
 Że widziałam obraz zgody?
 Siedział, drzemiąc, kotek młody,
 A na łebku mu ptaszyna
 Siadła mała, bez obawy,
 Bo wie: kotek to łaskawy,
 Z nikim zwady nie zaczyna.
 To też wszyscy pięknie, ładnie,
 Jak tam kogo zwać wypadnie,
 Siedzą zgodnie w takiej ciszy,
 Że nie boją się i myszy,
 Choć wiadomo, jak mysz tchórzy!
 Kotek mruczy, oczki mruży;

Sowa mądra i ponura
Wzrok wlepiła w wąsy szczura;
Świnki morskie... nol nie grzeszą
Znów rozumem—lecz się cieszą
Z tej jedności. (Kto nieduży,
Temu właśnie zgoda służy,
Bo nie może ufać sile).
Żwawe srocзки patrzą mile,
Przekrzywiły na bok łebki...
Gołąb cichy—ten przyczepki
Nie poszuka do nikogo!
Tylko w skrzydła z lekka bije.
Tak w miłości wszystko żyje,
Tak się rządzi zgodą błogą,
Jak rodzeństwo, co pociechę
Pod domową wnosi strzechę.
Ale nie wiem, czy tak było
Czy też mi się tylko śniło?



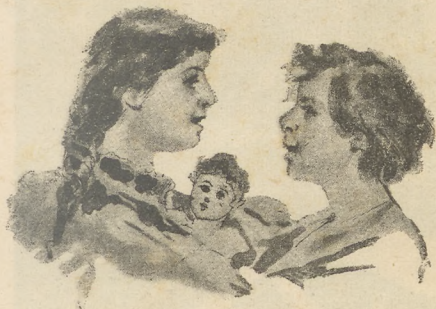


Lalka Kazi.

Nie wiem, z jakiej przyczyny —
Pono na imieniny —
Kazia lalkę dostała.
Radość była niemała:
Lalka strojna jak dama,
Mówi: „papa” i „mama,”

A z pod złotych warkoczy
Patrzą błękitne oczy.
Lecz siostrzyczce Maryni
Wielką przykrość to czyni.
„Ach — myśli — czemu ona,
Nie jam, nią obdarzona?”
Mania ma swe zalety,
Lecz zazdrosna, niestety!
A zazdrość brzydka wada...
Jak kot Mania się skrada...
Dopięła wreszcie celu:
Kazi, śpiącej w fotelu,
Z objęć lalkę porywa
I ucieka — szczęśliwa,
Że jej się tak udało
Wykraść lalkę wspaniałą.
Lecz złe zawsze się wyda:
Drzwi skrzypnęły... Oj! bięda!
Budzi się właścicielka:
Krzyk, płacz, gonitwa wielka —
Pędzi Kazia za siostrą.
Nie napada zbyt ostro,
Lecz łagodnie ją prosi:
„Nie rób nic złego Zosi...
Ciocią jej jesteś przeciel
Zato w zimie i w lecie
Zawsze wolno ci będzie
Lalkę z sobą brać wszędzie,
Nawet w nowem ubraniu,
Tylko oddaj ją, Maniu,
Bo na ziemię poleci.” —
Uściskały się dzieci.

Kazia dotrzyma słowa:
Zawsze odtąd gotowa
Lalkę oddać z ochotą,
Gdy Mania prosi o to.



Zamiast kłótni i krzyku,
Cicho w ich pokoiku.
Ucząc się, bawiąc razem,
Dobrych siostr są obrazem.



Z letniego mieszkania.

Z letniego piszemy mieszkania.
Tak dobrze tu, miło, swobodnie—
Nikt światła, powietrza nie wzbrania
I słońce tak grzeje łagodnie.
Na żerdziach od płotu siedzące,
Na pszenne patrzymy stąd łany,

Zrywamy bławatki, rumiany
I jaskry, co rosną na łące.
Wśród woni i światła i ruchu,
W słoneczku, co jasno tak świeci,
Myślimy — co robią tam dzieci
W izb ciasnych zamknięte zaduchu?





To Anusia!

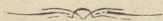
Do kredensu ktoś się skrada...
To Anusia!—Nie wypada!
Czy panience nie wiadomo,
Że to brzydko być łakomą?

Po krzeselku ktoś się wspina...
To Anusia! Wie dziecina,
Że na półce tam u góry
Zawsze stoją konfitury.

Ktoś z półeczki słoik chwyta...
To Anusia! Wyśmienita
Galaretką! Choć niegłodna,
Pełen słoik zjadła do dna.

Ktoś się potem dławi, krztusi...
To Anusia! Jeszcze musi
Wyznać mamie prawdę szczerze,
Chociaż wstyd ją wielki bierze.

Ktoś w łóeczku stęka, biada...
To Anusia! (Nie wypada
Wręcz powiedzieć, na co chora)—
Sprowadzili jej doktora.





Wzajemna opinia.

— Jakie śmieszne te istotki —
 Azorek rzecze do Lotki: —
 Okrągłutkie, niby puszki,
 Tylko sterczą na łbie uszki,
 Tylko im się oczki świecą,
 A w nich złośliwości nieco,
 Chociaż wzroczek niby słodki.
 Mama mówi, że to kotki.
 — Patrzcie — rzecze panna Mizia
 Do braciszków: Burka, Kizia, —
 Patrzcie, jakie śmieszne bryły.
 Żeby chociaż dobre były!
 Słowo mamy to rzecz święta...
 Mama mówi, że zwierzęta
 To szkaradnel... Pies nie drapie,
 Lecz zadusi, niech-no złapie!

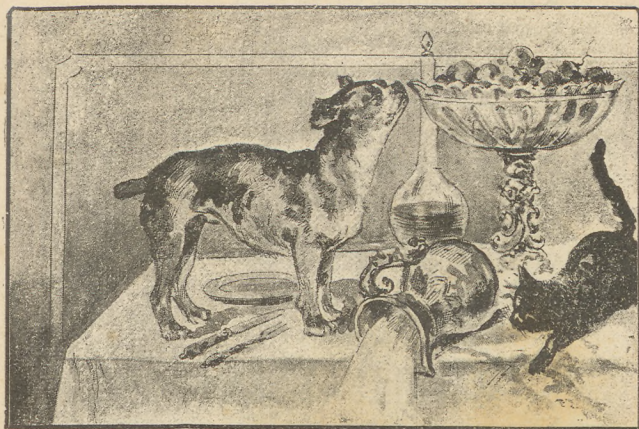


Koncert nielada.

Oto koncert jest nielada!
Tam pod dębem, na murawie,
Ze skrzypkami Jania siada
I zaczyna grać łaskawie
Trezorowi oraz Becie.
Ale pieski, sami wiecie,

Niekoniecznie do muzyki.
Więc podniosły takie krzyki,
Taki hałas, takie wycie,
Że aż słuchać zbrzydło życie!
Zrozumiała wreszcie Jania,
Że zaprzestać lepiej grania.
Bo, powiedzcie sami, proszę,
Czy psie wycie to rozkosze?
Czy się godzi — niech kto powie —
Drażnić nerwy Trezorowi
I psuć humor biednej Bety,
Że aż krzyczy: „Gwałtu! rety!”





Walka o śniadanie.

Cóż to? znowu wiodą wojnę
 Te stworzenia niespokojne?
 Przeciwnicy to domowi:
 Nie dowierza kot pieskowi.
 Woli trzymać się z daleka,
 Kiedy z figłów Alf zaszczeka.
 Alf, choć dobry, lecz zazdrości
 Burusiowi tej zgrabności,
 Że po stole, wśród talerzy,
 Chodzi lekko, jak należy,
 Nie zrzędzając żadnej szkody,
 Chociaż zbytny jest i młody.
 Więc z zazdrości cóż wynika?
 Rozlanego struga mléka,

Która ściągnie na tę parę
Połajanie, może karę —
Bo niemiło to nikomu,
Gdy mu tłuką dzbanki w domu;
Gdy po szynce i kotlecie
Pies łapami skrobie, gniecie
Obrus świeżo położony;
Gdy, choć zgrabny, na wsze strony
Włazi Buruś — ani pyta,
Czy tu miejsce faworyta.
Więc też myślę, że ta para
Pozna wkrótce, co to kara;
Za rozlane mleko w dzbanie
Nikt śniadania nie dostanie!

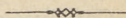




Rozmowa z Trezorem.

- Co za wycie? Czy być może?
 To ty, szkaradny Trezorze,
 Szczekasz, wyjesz i przed czasem
 Ze snu budzisz mnie hałasem?
- To ja, Kaziu... Ja myślałem,
 Że, kto nie jest dzieckiem małym,
 Musi wstawać z łóżka rano,
 By leniuszkiem go nie zwano...
- No... zapewne... Lecz skąd, proszę,
 Trezor wścibiać swe trzy grosze

Nabrał prawa? Mnie morały
Prawić? Trezor nazbyt śmiały.
— Może, Kaziu... Lecz wiem o tem,
Że mnie lubisz. Czy to z kotem,
Czy mam zatarg z pokojową,
Zawsze za mną rzekniesz słowo;
W każdej trosce czy potrzebie
Wierną pomoc mam u ciebie;
Więc wywdzięczam się, czem mogę —
Dobłą daję ci przestrożę:
Wstawaj, Kaziu, wielka pora!
— Ha, cóż robić! i Trezora
Słuchać trzeba, kiedy radę
Dobłą daje. Zaraz kładę
Już ubranie i po chwili
Będziem obaj się bawili.
Biedz po rosie tak przyjemnie!
Cóż? czy kontent Trezor ze mnie?






Zawstydzony.

Z Olka chłopczyk już nie mały,
 Lecz go figle się trzymały —
 Aż się dziwić, skąd ochoty
 Bierze Olek do pustoty.
 Raz, dmąc w trąbkę, wprost napada
 Na gąsiora wpośród stada.
 Gąsior, niezbyt dzielna sztuka,
 Drapnął, ocalenia szuka!
 Gęsi także popłoszone
 W tę, to w ową lecą stronę.

Lecz nie zawsze jednej twarzy
Zwykł los bywać dla figlarzy.
Wpadły gęsi na psotnika —
Hejżeł za nim! Olek zmyka,
Gęsi gonia, szczypią w łydki —
Oj! wypadek to był brzydki!
Długo ślady się zostały...
Wstyd Olkowi był niemały!





Kocia i Kicia.

Przedstawiam dwie koleżanki:
 Burą Kicię, tłustą Kocię;
 Dokazują całe ranki,
 Nie zbywa im na ochocie.
 To się pieszczą, to się obie
 Przewracają po dywanie,
 To za drzwiami Kocia stanie
 I paluszkami drapie, skrobie.
 Kicia myśli, że to może
 Psotnych myszy jest w tem sprawa,
 Więc się czai, jak przy norze,
 Choć na próżno! Lecz zabawa
 To najmiłsza, kiedy w kółko
 Kocia kręci się jak fryga,
 A Kicia za przyjaciółką
 W susach, w pługach, w skokach
 [ściga.


Albo znów zabawa nowa:
Kocia się pod stołem chowa,
Kicia szuka ją z zapalem,
Aż w mieszkaniu słyhać całem
Koleżanek skoki, śmiechy —
Tak tam pełno tej uciechy.



Skrzywdzona.

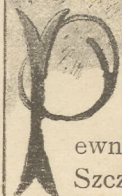
— Nieszczęśliwa ja istota,
 Skrzywdzona, z łóżka wygnana! —
 Tak biadała na tyrana,
 Śpiącego w jej łóżku kota,
 Lalka, pieszczocha Maniusi.
 Na to starsza lalka powie:
 — Przewróciło ci się w głowie!
 Nie wiesz? i kot przecie musi
 Odpocząć... Nie spał noc całą,
 Mysz mu się złowić udało,

Pracował; a kto pracuje,
Na wygodę zasługuje.
Więc nie dąsaj się, leniuszku,
Że śpi teraz w twojem łóżku.





Na cudzym chlebie.



ewnego rana

Szczur, który dotąd mieszkał w stogu siana,
Często mrąc głodem, powiedział sobie:

— Już wiem, co zrobię!

Mam siedzieć w dziurze, to wolę przecie

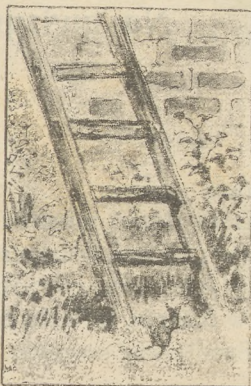
Spróbować szczęścia na świecie. —



Kij wzięwszy w łapę, biedny szczurzyna

Szedł w stronę siedzib człowieka.

Droga trudna, nudna, daleka...
Wtem patrzy: stoi drabina.



Że zaś na nędznej był dyecie
(Bo, jak to i sami wiecie:
Nie utyje szczur na sianie),
Więc też podobien był szczapie.
I rzecze: „Ja się tu wdrapię!
Wcale nie trudne zadanie!”

Wszedł, i przez szparę zajrzawszy do wnętrza.
Skamieniał na widok taki...
Jeszcze go wzięła gorętsza
Chętka na życia rozkosze!
Bo tylko pomyślcie, proszę,
Jakie tam były przysmakil

Wór obok woru stoi wypchany
 Mączystem ziarnem po szyję.



Szczurowi aż serce bije
 (Biedak na głodzie chowany).
 — „Jacy ci ludzie szczęśliwi! —
 Powiada — ile tu ziarna!
 Toć i istota się marna
 Pożywi
 Tam, gdzie tak pełne śpichlerze!”
 Rzekł i do dzieła się bierze.
 Smakują mu specyały,
 Ucztuje miesiąc cały,
 Drugi i trzeci.
 Czas leci,
 A szczur ani się ruszy.
 Nabrał tuszy,
 Zdrów, okazały —
 Nie pyta, co dalej będzie.
 Aż dnia pewnego, nie wiedzieć czego
 Tuż pod śpichlerzem psy zaszczekały.
 Szczur w strachu... Kręci się wszędzie:
 Z psami nie żarty —
 To naród strasznie uparty!

Więc szczur w rozpaczy płakać zaczyna:
 — „O! nieszczęśliwa godzina!
 „Przepadłem! Zginę! Już po mnie!
 „Myśleć nie mogę przytomnie...
 „Ten pies... niecnota, potwór, mnie schrupie,



„Tyć będzie na moim trupie,
 „Jak ja utylem na cudzym życie,
 „Cudzej pszenicy, na grochu, hreczce!...
 Za słodkie miałem tu życie
 „Na cudzym chlebie! Teraz w ucieczce
 „Nawet ratunku znaleźć nie mogę...
 „Okropną cierpię trwogę...
 „Konam!...” — W istocie szczur ledwie żywy.
 Lecz alarm był to fałszywy:
 Pies inne miał poszlaki.
 Ale szczurowi
 Strach tak się dał we znaki,
 Że natychmiast postanowi,
 Nieobłudnie,
 Dopóty pościć, aż schudnie.
 Słowo rzecz święta! Dotrzymał słowa.
 Chrupiący owies, pszeniczka płowa,

Groch biały próżno go nęci:
 On ciągle ma na pamięci,
 Że miłe życie przed małą,
 Niedawną chwilką,
 Na włosku tylko
 Wisiało.

Nie chce być więcej w takich tarapatach,
 W ciągłym żyć strachu, ciągle być na czatach.
 Pości więc zuchwale:
 Śniadania nie je wcale,
 Nie zje jak się należy
 Obiadu, ni wieczerzy —
 Caluteńki dzień Boży
 Biedak głodem się morzy.

Niebawem tej diety wychodzą na jaw skutki:
 Szczur się zrobił szczuplutki.
 Z każdym dniem zbywa pięknej, okazałej tuszy,



Schudł mu bok, sterczą uszy,
 Najeżył się włos gładki,
 Na wierzch wyszły łopatki,
 Zapadły boki, oczy...

Aż mu się w głowie mroczy—
Tak ciężkie postu trudy!
Aż wreszcie przeraźliwie, suchotniczo chudy,
Podobniuteńki do szczapy,
Kij pielgrzymi wziął w łapy
I dnia pewnego, drogą znajomą,
Cichuteńko i składnie
Umknął... Gdzie? Nie wiadomo!
Nikt już tego nie zgadnie.
Ogon tylko widziano,
Gdy zmykał szczur drogą znaną
Przenosząc głód i niewywczasę
Nad strach i cudze frykasy.





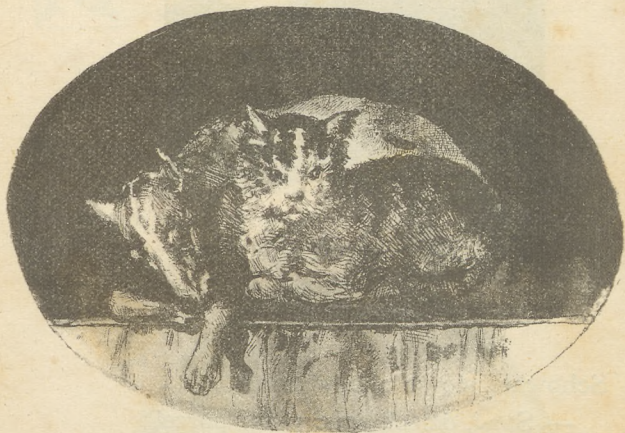
Psie figielki.

Dobre czasem są figielki,
Lecz Jotek psotnik za wielki.
Ciągłe słyhać wyrzekania:
Gniewa się pan, pani, Frania,
I pokojówka Helenka
Często go się bardzo lęka.
Pantofle kucharki Zosi
Porwał z pod łóżka i nosi,
I targa na drobne kłaki...
Ach, ten Jotek psotnik taki!

Raz się dostał na podwórze,
 Gdzie bielizna schła na sznurze —
 Nuż więc do niej! Co tam broi,
 Nie wyśpiewać lutni mojej!
 Tu pościągał prześcieradła,
 Tam koszula w kurz upadła,
 Lecą chustki i ręczniki...
 Rozpacz, lament, wrzaski, krzyki,
 Gniew na pieska; każdy mówi:
 „Dam ja temu psotnikowi!”
 Lecz upiekło mu się przecie,
 Miotłą tylko wziął po grzbiecie.

W domu kotka jest pieszczona,
 Doświadczona już matrona;
 Figlów dla niej przeszła pora,
 Do zabawy niezbyt skora,
 Z nią—choć ją szczekaniem drażni —
 Psotnik ten żyje w przyjaźni.
 Nawet kotka, chytra sztuka!
 Czasem sama pieska szuka.
 Na pieczyste z kury świeże
 Raz oboje chętką bierze.
 Kotce dano wychowanie,
 Uczono, że kraść nie ładnie;
 Lecz Jotek przez roztrzępanie,
 Przez figle pieczyste kradnie.
 Skończyło się... Ach! boleśnie...
 Jęczał potem Jotek we śnie.
 Lecz kotkę sumienie tknęło —
 Wie ona, że to jej dzieło.

Kiedy na pociechę w smutku
Zasnęła skarcona psina,
Kotka się wnet po cichutku
Tuż obok niego układa
I mrużyć nad nim zaczyna,
Jakby pocieszyć go rada,
Że oberwał za figielki.
Oj! ten Jotek psotnik wielki!





SP A.Ć!

Schowało się słońko w borze...

— Spać, dzieci! spać o tej porze!

Zapadło słońko za lasy...

— Spać dzieciom już o te czasy...

Kwiatki kielichy stuliły...

— Spać, dzieci! sen doda siły.

Trawy stoją w ros kąpieli...

— Spać na bieluchnej pościeli!



M

iesiączek na niebie świeci...

— Spać! do łóżeczka już, dzieci!

Gwiazdy płoną jak pochodnie...

— Spać! w łóżeczku tak wygodnie!

Wśród drzew w ogrodzie wiatr wzdycha...

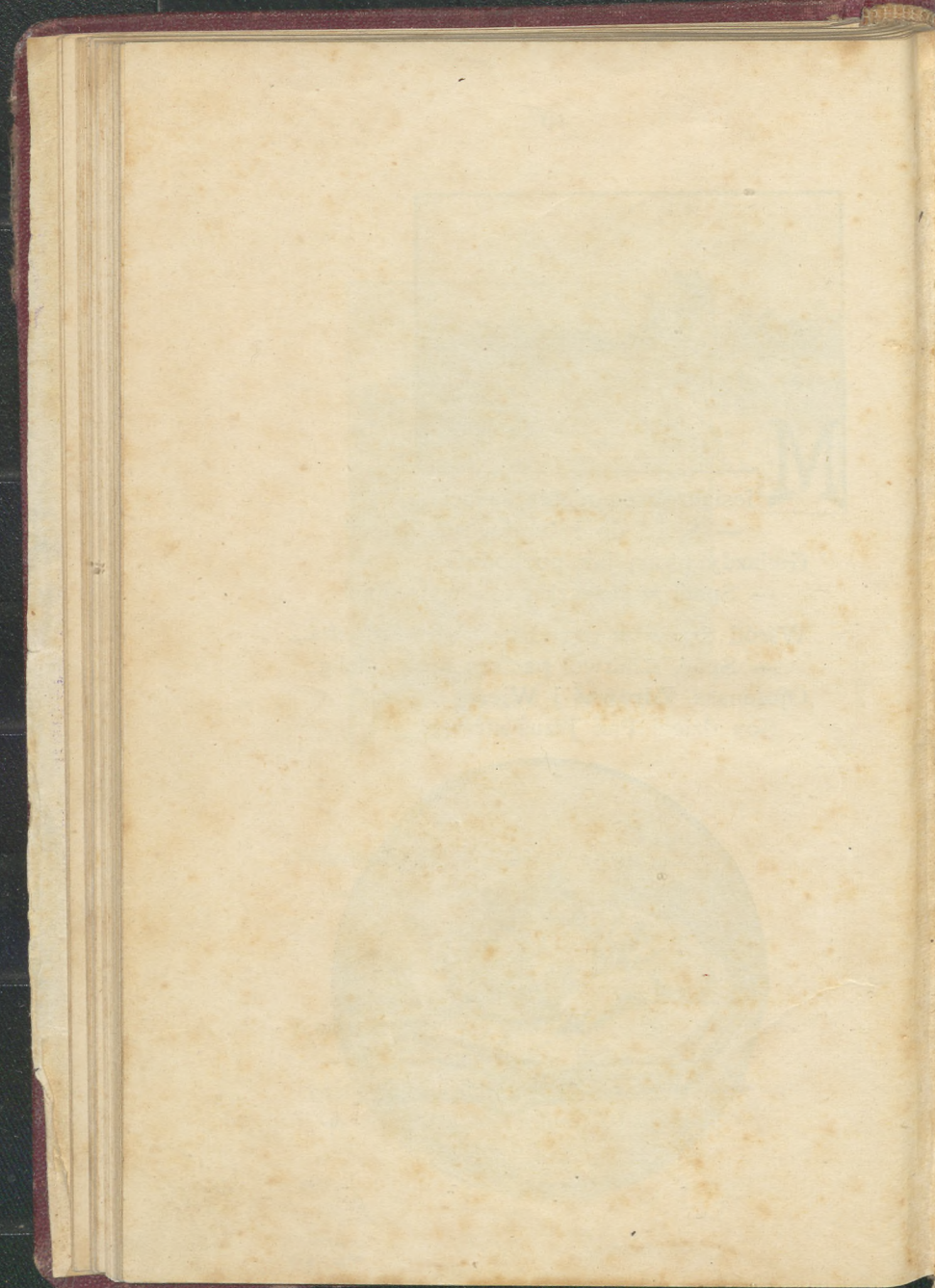
— Spać, dziatwo! pacierz mów, cicha:

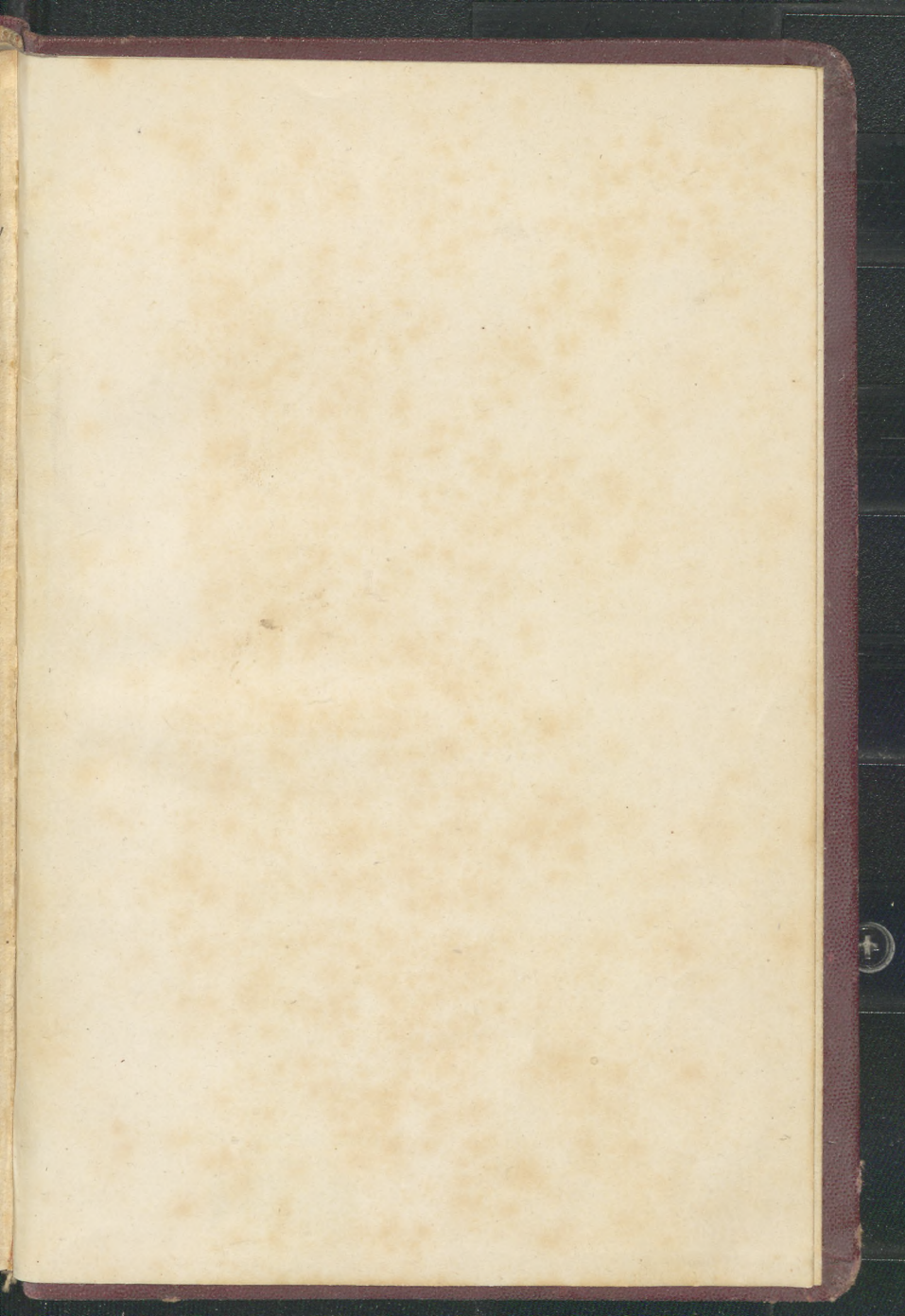
Ojczenasz, Zdrowaś i Wierzę...

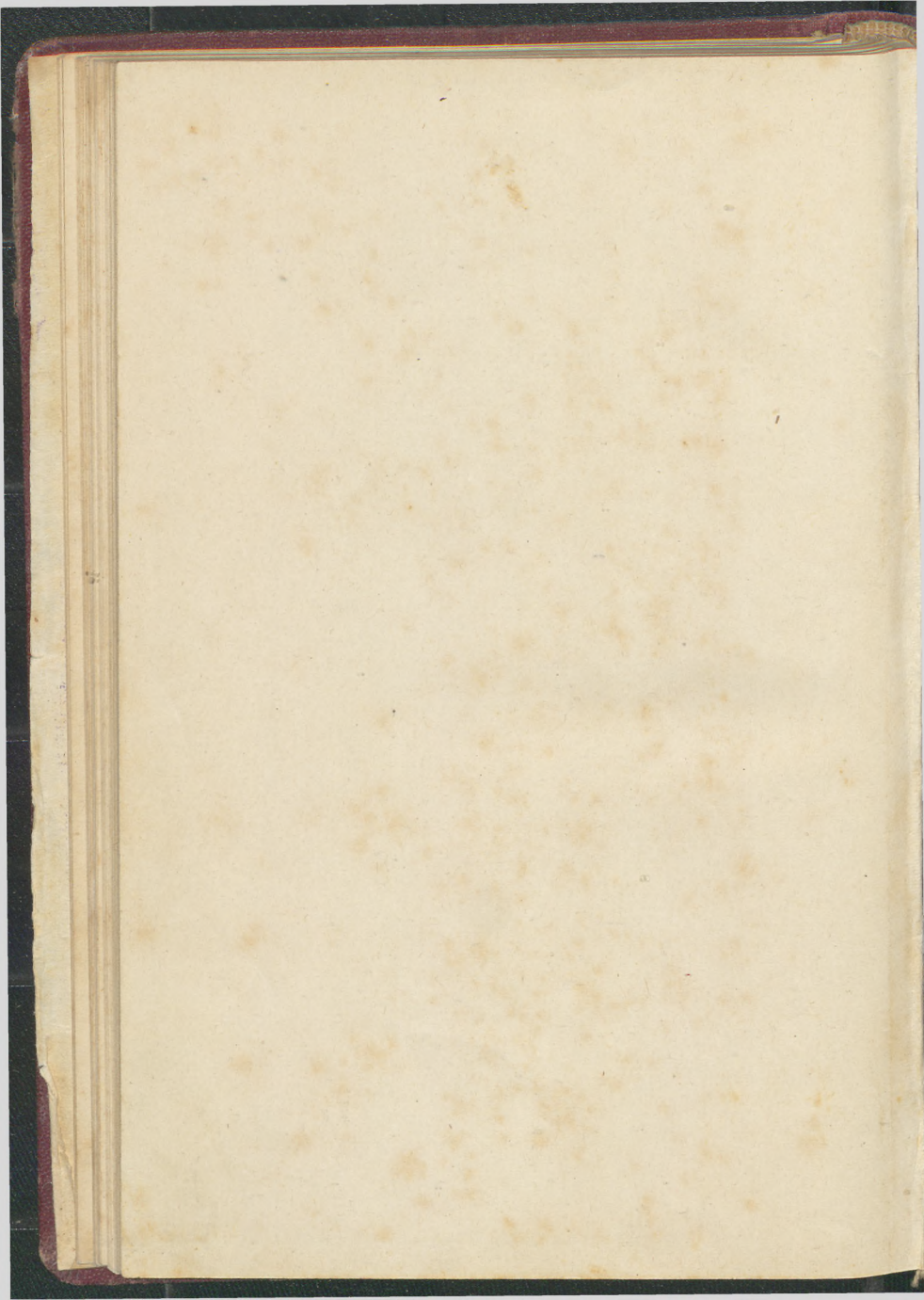
Snu dzieci Pan Jezus strzeże!



WYDZIAŁ
KRAJOWY
BIBLIOTEKI
WARSZAWY







600

178224/5977

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024217000

Antykw. Hruski
8.x177
-602t.



898634
